

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 213 (Rok XII, Nr 23)

1 grudnia 1952

Cena (Price) 1/6

ZMIANY NA JESZCZE GORSZE

WSZYSTKIE pozory zostały odrzucone — nawet b. „prawicowy socjalista“ Cyrankiewicz okazał się za mało strawny dla komunistów i został wycofany a nowy skład reżimowych władz państwowych jest ograniczony do samych swoich. Wykaz ich jest mało ważny, istotne jest, że wszędzie wyczyszczono wszystkich „prawicowych“ ludowców i socjalistów, że odeszli Cyrankiewicz z premiershipu i Szwalbe z rady państwa oraz że pozbyto się kompromitującego b. legionisty, Roli-Zymierskiego.

Na czele państwa (tytułarna prezydentura) stanął b. oficer NKWD, Zawadzki a premierem został sam Bierut, także długoletni urzędnik państwa Sowietów.

Tak zwane wybory rady państwa i premiera na pierwszym posiedzeniu mianowanego sejmku wskazały również, co warte są komunistyczne konstytucje. Według ustawy uchwalonej przez poprzedni sejm w dniu 22 lipca br. najważniejszą władzą jest rada państwa, przedstawiająca coś w rodzaju zbiorowego prezydenta. Tak samo w Rosji pod premierem Stalinem Najwyższy Sowiet jest ciałem tylko formalnie mającym coś do powiedzenia, jego zaś przewodniczący Szernik był przez dłuższy czas tylko kandydatem politbiura, wtedy gdy tak się nazywało obecne prezydium CK KPZR. Podobnie obecnie w opanowanej przez komunistów Polsce najważniejszy dygnitarz partyjny staje się premierem nie przewodniczącym rady państwa, wskazując przez to, że cała rada jest w praktyce instytucją o znaczeniu drugorzędnym.

Komunistyczna Partia Polski zwana dziś PZPR objęła oficjalną

kontrolę wszystkich istotnych stanowisk rządowych wzmacniając jeszcze miejsce zajmowane od dawna w aparacie państwa. Wszyscy jej główni dygnitarze są dygnitarzami państwowymi, podział zaś na partie ludową i demokratyczną zacierają się coraz wyraźniej przez zastąpienie klubów poselskich w sejmie zgromadzeniami wojewódzkimi posłów, łatwiejszymi do kontroli przez władze administracyjne.

Zmiany zaszły na posiedzeniu 20 listopada nie są bardzo istotne; potwierdzają one tylko proces spodziewany i szeroko opisywany przez prasę emigracyjną. Nie sprawdziły się tylko wróżby o możliwym powołaniu Ochaba na premiera. Nie mogły się one bowiem sprawdzić po kongresie moskiewskim, na którym było widoczne, że rola Bieruta wśród satelickich przewodców jest wybitna i że Sowiety uważają go w tej chwili za jednego z najważniejszych swoich ludzi. Może to łatwo się skończyć, ale w tej chwili tak niewątpliwie jest. Mówi się o nim w prasie sowieckiej jako o „wielkim budowniczym Polski ludowej“, o „wielkim nauczycielu narodu polskiego“, o „sztandarze jedności polskiego narodu“. Tytułów nie otrzymał nikt z wyjątkiem Mao-Tse-tunga.

Również niewielkie zmiany nastąpiły w składzie rządu utworzonego przez Bieruta i przyjętego przez sejm 21 listopada. Wicepremierami zostali Cyrankiewicz, Dworakowski, Gede, Jaroszewicz, Jędrzychowski, Minc, Nowak i Rokossowski. Poza wzmocnieniem grupy rzeczowych członków PZPR nie zaszło więcej nic. Ogłoszono wprawdzie trzecią już od 1945 r. amnestię, ale jak i poprzed-

nie odnosi się ona tylko do przestępców pospolitych a nie do politycznych.

Pikantnym szczegółem pierwszych posiedzeń nowego sejmku była za to uchwała powzięta dla przyjęcia wniosku komisji mandatowej. Stwierdziła ona, że nie wpłynęły ani jeden wniosek i ani jedna skarga w sprawie głosowania na posłów do sejmku. Ma to świadczyć o absolutnej czystości wyborów, ale wskazuje, że wybory były absolutnym oszustwem.

ROZGRYWKA Z KOŚCIOŁEM ZACZĘTA

Zaostrzenie walki reżimu z Kościołem w kraju zapowiadają exposé sejmowe Bieruta i liczne artykuły prasy komunistycznej. Wydaje się, że tym razem rozgrywka może być poważniejsza, gdyż oskarżenia wyraźnie mówią o „kontaktach z antypolskimi ośrodkami amerykańskimi“ i „agentów Watykanu“ stawiają w jednym szeregu z titowcami, przedstawicielami burżuazji itp.

Bierut oświadczył w sejmie, że reżim będzie zwalczać „agentów imperialistycznych, tito-trockistowskich, watykańskich i syjonistycznych“. „Trybuna Ludu“ zamieściła szereg artykułów przeciw Watykanowi, a w dniu 26 listopada zaatakowała bezpośrednio episkopat zarzucając mu utrzymywanie kontaktów z Watykanem za pośrednictwem ambasady amerykańskiej („wrogiej i antypolskiej“), otrzymywanie dolarów z tego samego źródła oraz operacje walutowe na czarnym rynku. Do tego oczywiście doszło oskarżenie o niedotrzymywanie warunków umowy z reżimem, budowane m. i. na tak zwanej sprawie biskupa S. Adamskiego, aresztowanego prawdopodobnie razem z biskupami H. Bednorzem i J. Bienkiem.

Wstępem do tej nowej kampanii przeciw hierarchii Kościoła katolickiego było zebranie komitetu „frontu narodowego“ w Katowicach, na którym zapadła uchwała bardzo mocno atakująca biskupa śląskiego Adamskiego oraz dwóch jego koadiutorów Bednorza i Bienka. Powodem ataków był rzekomy fakt zbierania podpisów po parafiach pod petycją domagającą się zaprzestania zamachów na nauczanie dzieci religii. Głośno bowiem nie mówi się na ten temat, ale ostatnie miesiące zaznaczyły się presją nauczycielstwa na rodziców i dzieci w okręgach przemysłowych, aby nie popierali lekcji religii prowadzonych przez proboszczów. Ta akcja była tematem protestu, o który oskarża się biskupów śląskich.

Natychmiast po atakach, podanych przez radiostacje krajowe, Watykan zareagował ogłaszając szczegóły o staraniach episkopatu polskiego o uzyskanie gwarancji, że nauczanie religii nie będzie prześladowane. Starania te miały nie uzyskać żadnej pozytywnej odpowiedzi.

Reżim odpowiedział gwałtownymi atakami na Watykan i na episkopat polski zarówno w radio jak w prasie.

Ulubioną od dawna metodą oskarża się Kościół o politykę filoniemiecką. Oskarżenia takie podniesiono przeciw biskupowi Adamskiemu, któremu zarzucono współpracę z hitlerowcami w czasie ostatniej wojny. Oskarżenia takie stawia się Stolicy Apostolskiej, która w ujęciu prasy komunistycznej rzekomo popiera rewizjonistyczne tendencje w Niemczech zachodnich. Od tych oskarżeń przechodzi się do ataków na cały episkopat polski. Wyglądają one dość monotennie, jak o tym świadczy np. artykuł w „Trybunie Ludu“ z 16 listopada pt. „Antypolskie knowania Watykanu w służbie imperializmu“:

„Z tej jednolitej postawy (przeciwstawienia się rewizjonizmowi) wyłamuje się tylko episkopat, który do dziś dnia nie tylko milczy uparcie w sprawie antypolskich rewizjonistycznych wystąpień Watykanu, ale usiłuje na domiar fałszywie przedstawić jego politykę, jako rzekomo życzliwą Polsce. Episkopat nie przeciwstawia się tej wrogiej polityce, nie chce się od niej odrodzić, podobnie jak nie wystąpił przeciw znanym antypaństwowym knowaniom biskupa Adamskiego zrodzonym z podszeptów wrogich nam sił. Takie stanowisko episkopatu, sprzeczne z interesami kraju, nie może ująć uwagi opinii publicznej“.

W gruncie rzeczy treść ataków jest dość obojętna, gdyż metoda komunistyczna napaści na przeciwnika nie polega wcale na wyszukiwaniu jego słabych punktów, ale na oskarżeniu go o to, co jest komunistom w danym wypadku dogodnie. I tak nie pozwoli się na ogłoszenie odpowiedzi.

Istotne jest, że zarysowuje się nowa poważna ofensywa przeciw Kościołowi. Powolna likwidacja wszelkich sił politycznych poza komunistami, nawet tak od nich zależnych jak stronnictwo demokratyczne lub fałszywe stronnictwo ludowe, wskazuje, że reżim jest na drodze do formalnego wprowadzenia rządów monopartyjnych i decydującej rozprawy z przeciwnikami. Prawdopodobnie nie myślał komuniści, żeby ich obecna ofensywa na hierarchię katolicką była decydująca i ostatnia. Chcą ją jednak poprowadzić, aby Kościół osłabić. Moskwa nie może dać sobie rady z niechętnymi nastrojami katolików, z ich zachodnimi sympatiami i dlatego chciałaby jak najszybciej mieć pod swoją komendą „katolickie“ kościoły narodowe w poszczególnych krajach satelickich. Jak daleko pójdą komuniści w tym nowym zamachu na religię i jej oficjalnych reprezentantów pokaże najbliższy okres.

OD TROCKIEGO DO SLANSKY'EGO

Oskarżeni z praskiego procesu działacze komunistyczni o sabotaż i szpiegostwo na rzecz państw imperialistycznych“ przyznali się na czele ze Slanskim do przestępstw, które dotąd nie były wspomniane przez sądy i propagandę komunistyczną. Slansky obwiniał się m. i. o „wspomaganie syjonizmu“ oraz o „szkodliwą współpracę z masonami“. Nad tymi dwoma punktami rozwoził się przez dłuższy czas, nie precyzując co dokładnie pod tymi nazwami rozumie. Twierdził, że obie organizacje są w ścisłym związku z „imperializmem anglo-amerykańskim“ i że wspomaganie ich jest równoznaczne z działaniem na „szkodę demokracji ludowej“ i „przeciw przyjaznym stosunkom ze Związkiem Radzieckim“.

Te charakterystyczne zeznania, wyraźnie instruowane (Slansky mylił się często, powtarzał, wracał do początku zdania, tak jak uczeń jękający się przy słabo wyuczonej lekcji) wskazują na niezupełnie nową, ale bardziej dziś wyraźną tendencję wśród komunistów.

Jest zagadnieniem, co Kominform chce przez to osiągnąć. Że wolnomularstwo nie może być uważane za neutralną stronę w sporze amerykańsko-sowieckim bolszewicy wiedzieli dawno. Że syjoniści nie są przychylni bolszewikom, też nie było tajemnicą. Jednak postawienie w procesie o rozgłosie światowym państwa żydowskiego i organizacji, która go stworzyła, jak też i światowej masonerii na liście oficjalnych wrogów nie jest przypadkiem w strefie sowieckiej.

Przypomina się mimo woli, że Stalin jeszcze w 1920 r. zamykał oczy na

antysemityzm wśród żołnierzy „pierwszej konnej armii“ gdzie był komisarzem politycznym, że w sprawach Trockiego i towarzyszy zlikwidował cały wielki aktyw komunistów pochodzenia żydowskiego, że wreszcie (mówią to pamiętniki paru zbiegów z Rosji) pozbył się drugiej żony uważając za kompromitujące jej pochodzenie żydowskie.

Tym niemniej Stalin i jego zastępcy to zbyt wytrawni gracze, by dawać upust uczuciom w sprawach o ważności państwowej i międzynarodowej. Muszą sobie zdawać sprawę, że proces Slansky'ego znajdzie echo na świecie, a zwrot droga „od Lenina do Goebbelsa“ znajdzie miejsce na szpalach prasy świata zachodniego. Dlatego nasuwa się podejrzenie, że widocznie uważają oni, iż postawienie w stan oskarżenia 11 Żydów członków partii komunistycznej Czech, z wymiennieniem ich narodowości oraz związków z organizacjami narodowożydowskimi i wolnomularstwem, przyniesie komunistom dobrą opinię na własnym terenie, na którym co jakiś czas notuje się pewne przyplawy antysemitycznych reminiscencji.

Wygląda także przy tym, że przewodcy komunizmu postanowili rzucić tezę propagandową stanowiącą znak równości pomiędzy titoizmem a syjonistycznymi lewicowcami żydowskimi. W procesie Slansky'ego podkreślono bardzo wyraźnie osoby pochodzenia żydowskiego łącząc je ze zwolennikami Tity, z którymi miał on rzekomo utrzymywać kontakt. Wymieniono jednego z urzędników poselstwa brytyjskiego, attaché jugosłowiańskiego, brytyjskiego parlamentarzystę Zilliaca, polskiego komunistę Gomułka. Nie zaznaczony wyraźnie, ale wystarczająco widoczny argument mówi: komuniści pochodzenia żydowskiego są kandydatami na titoistów, trzeba się ich wystrzegać.

Dlatego też już od dłuższego czasu opinia Żydów w Palestynie i na świecie z niepokojem śledzi przemiany w świecie komunistycznym i dlatego sprawy Anny Pauker i Slansky'ego tyle wywołują sensacji. Trzeba też podkreślić, że komunizm wystrzega się utożsamiania Żydów z syjonistami. Świadczy o tym trwający wpływ Kaganowicza w Sowietach, sytuacja Bermana w Polsce i Kiszyniewskiego w Rumunii.

Wniosek przez samych Żydów wyciągany brzmi: komunizm rosyjski chce ograniczyć do minimum posługiwanie się działaczami, szczególnie przewodcami Żydami. Jasne jest bowiem, że procesy w typie sprawy Slansky'ego zmniejszą sympatię dla Sowietów wśród rewolucyjnych działaczy żydowskich poza granicami bloku sowieckiego. Wrogo również musi się odnieść do tych spraw Izrael. Bolszewizm zajął negatywne stanowisko

wobec idei państwa żydowskiego w Palestynie, ale poszedł również na całkowitą likwidację własnego autonomicznego obszaru żydowskiego w Biorbidżanie. Państwo zaś Izraela zostało uznane za rodzaj agencji „imperializmu amerykańskiego” na Bliskim Wschodzie i dlatego propaganda sowiecka więcej dziś zajmuje się sprawami arabskimi niż żydowskimi.

Są to przemiany istotne i sprawa 11 komunistów czeskich pochodzenia żydowskiego jest tylko ich symbolem. Od czasu gdy znaczna grupa Żydów rosyjskich pomagała zakładać podstawy państwa sowieckiego, do chwili gdy Sowiety wkroczyły na drogę zwalczania narodowych aspiracji żydowskich upłynęło niewiele lat, bo 30 zaledwie. Przez ten okres jednak obróciło się pełne koło historii.

NIESZCZĘŚLIWI NAUCZYCIELE

Komunizm traktuje nauczyciela jak zawodowego agitatora, który przy każdej okazji musi brać udział w imprezach propagandowych partii. Nic więc dziwnego, że tysiące nauczycieli wiejskich zostało zmuszonych do akcji wyborczej pod znakiem „frontu narodowego”. W białostockim w agitacji „wyborów do sejmu” brało udział 4 tys. nauczycieli, w rzeszowskim 6 tys., a w katowickim 8 tys.

„Tysiące nauczycieli — pisze „Trybuna Ludu” — oddziaływało na wyborców za pośrednictwem dzieci szkolnych.”

Między nimi byli gorliwcy, którzy tak oto się zasługiwali: „Nauczyciel Przewadowski z gromady Salpia w olsztyńskim, jako wzorowy agitator, przekonał i zmobilizował do wyborów rodzinę chłopską, pozostającą pod wpływem wroga klasowego, pomimo iż trzech agitatorów przed nim nie potrafiło tego dokonać. Jemu też przypisać należy, że gromada Salpia osiągnęła wysoki procent głosujących, a miejscowy kułak został izolowany i nie potrafił oddziaływać na resztę mieszkańców”. Obok tak wybitnie gorliwych działaczy, dzięki którym gromady „osiągnęły wysoki procent głosujących”, byli przeważnie zwyczajni skromni ludzie, których pognano do udziału w komitetach wyborczych, tak jak każdego innego pracownika.

„Nauczycielka w Skłodowie, w woj. wrocławskim, Helena Rudek, odrywana była przez Komitet Frontu Narodowego od normalnego prowadzenia zajęć szkolnych. Nauczyciel Zadykiewicz z Soboty, pow. Lwówek, opuszczał nagminnie lekcje w swojej szkole, bo skierowywano go w godzinach nauki na dyżury i inne zajęcia. Wypadków takich było więcej.” Jak pędzono nauczycieli do pracy agitacyjnej, świadczy fakt, że nawet ta oficjalna „Trybuna Ludu” zdenerwowała się i pisze w zakończeniu: „Zapomina się, że najważniejszym zadaniem nauczyciela jest nauczanie, że tylko na gruncie dobrej pracy w szkole nauczyciel może rozwinąć pracę społeczną”.

Problem ten bardzo trudny dla komunistów. Nauczyciel już nawet w szkole jest agitator. Wystarczy wspomnieć, że niemal na każdej lekcji musi cytować Marxa, Lenina i Stalina oraz rozwijać tezy światopoglądu materialistycznego. Nikt go się nie pyta czy w to wierzy, czy nie — musi wierzyć, tak bowiem mówią teksty urzędowych podręczników. To jednak nie wszystko. Do jego obowiązków należy jeszcze prowadzenie komunistycznego związku młodzieży, agitowanie rodziców za pośrednictwem komitetu rodzicielskiego, nilnowanie wsi przez dzieci w sprawach dostaw żywności dla miasta. no i jak to widać z akcji wyborczej organizowanie agitacji czy dosypywanie głosów. aby „osiągnąć wysoki procent głosujących”.

GLÓD

Wschodnie Niemcy importują z polski mięso i zboże. Na targach lipskich w tym roku polskie konserwy mięsne zajmowały miejsce widoczne.

W Polsce zaś można oczekiwać w 1953 r. dalszego braku mięsa, tłuszczów, cukru, masła, a kto wie czy wystarczy chleba i kartofli. Właśnie zakończone oficjalnie ściąganie wszelkiego rodzaju kontyngentów żywnościowych na wsi. Wyniki są mizerne. Zrozpaczeni uciskiem chłopi zostawiali zboże i kartofle nie zebrane na polach, aby nie oddawać ich darmo komunistycznemu rządowi. Praktyka ukrywania zapasów była masowa i masowo były prawdziwe ekspedycje karne wysyłane na wieś po żywność.

W końcu października i początku listopada ulewne i długotrwałe desz-

cze opóźniły zbiór buraków. Plantacje ich znajdowały się głównie w folwarkach państwowych. Znana, nieudolna gospodarka w PGR-ach doprowadziła do braku rąk roboczych i odbiło się to na zbiorach, które dostarczono do spichrzów tylko częściowo.

Takie są perspektywy żywnościowe czwartego roku szesciolatki, pod znakiem której Polska miała „iść do rozwoju i pomyślności”.

ZAKAZANE NAZWY

Pod panowaniem Bieruta szeroko rozwinęła się praktyka tabu, to jest słów i pojęć zakazanych. W dziedzinie geografii obejmuje ono prawie wszystko to, co dotyczy ziem zabranych przez Sowiety na wschodzie Polski. Bodaj nigdy nie wymienia się nazw miast ani wsi, z wyjątkiem wypadków, gdy wyrwie się coś z przyzwyczajenia.

I tak przypadkowo wyrwało się stołecznej prasie reżimowej, że błoto po pierwszym śniegu w Warszawie przypominało błota pińskie. Pomyłki tego rodzaju należą jednak do rzadkości i gdy pisano o niedawnych poszukiwaniach archeologów krajowych na terenie Grodów Czerwieńskich, nie zapomniano podkreślić, że znajdowały się one na „terenie województwa lubelskiego” — lwowskiego już nie można było wymienić.

Istnienie tego tabu łatwo rozpozna czytelnik przeglądając w „Trybunie Ludu” reportaż o poszukiwaniu ropy na południu obecnych województw lubelskiego i rzeszowskiego. Nie wiadomo w jakim miejscu poszukiwania odbywają się. Mówi się tylko o tym, że w ciągu ostatnich dwóch lat powstało tam wiele nowych szybów. Skąd więc to inżynierów i wykwalifikowanych robotników? Borysław i Drohobycz są tabu. Mówi się więc ogólnie, że pracowali przed wojną w przemyśle naftowym. Za to jeden z nich inż. S. Newelski, udzielający wywiadu korespondentowi komunistycznego dziennika, pracował „w radzieckim przedsiębiorstwie geofizycznym Lwowu-golrazwiedka”. Nie każdy rozpozna w tej dziwnej nazwie proste „Lwowskie Towarzystwo Badań Złóż Węgla”, prowadzone przez bolszewików na polskiej ziemi.

Tabu jest wyraźne. Prasa bolszewicka bez przerwy drukuje korespondencje z Wołynia i Małopolski wschodniej. Nie ma w nich mowy o Polakach, pisze się ogólnie o różnych zjawiskach, ciekawych z punktu widzenia bolszewickiego. Ani razu taka korespondencja nie doczekała się przedruku w prasie reżimu.

ZESZYTY STUDIUM POLITYCZNEGO SN

M. Pawlikowskiego „Co to jest naród”

L. Kownackiego „Demokratyczne ustroje państwowe”

I. Człowiekowskiego „Katolicka doktryna społeczna”

Do nabycia w Sekretariacie SN: 8, Alma Terrace, Allen Street, London, W. 8

Cena 1 szyling

NIEDOBRE POWIATY

Trudności napotymane przez reżim przy ściąganiu dostaw zbóż, kartofli oraz zwierząt rzeźnych ze wsi skłaniają ostatnio częściej prasę komunistyczną do szukania przyczyn oporu chłopów w pokutującym w niektórych powiatach duchu AK.

Ostatnio „Trybuna Ludu“ powołuje się na tego rodzaju wpływy w korespondencji z Łomżą. Gazeta pisze:

„Łomża stale zajmuje jedno z ostatnich miejsc w dostawach żywca, mleka, zboża, w splatach podatku gruntowego.

Do listopada powiat Łomża wykonał zaledwie 50 procent rocznego planu dostaw żywca, takież procent ziemniaków, niecałe 60 procent zboża i zaledwie 18 procent rocznego planu obowiązkowych dostaw mleka.

Silne u nas są jeszcze wpływy kulaków, powiazanych niegdyś z bandami NSZ-owskimi — mówią towarzy-

sze z powiatu łomżyńskiego. Kulacy mają jeszcze poważne wpływy na mniej uświadomionych chłopów“.

Podobne opinie wyrażała prasa reżimowa o powiatach węgrowskim i opoczyńskim. Wszystkie opowiadania o kulakach czy bandach są oczywiście celową propagandą. Wydaje się jednak, że geografia polityczna Polski mało się zmienia. Większa część ludności tych powiatów należała do Stronnictwa Narodowego.

RYZIKO I NADZIEJE

(Przemówienie prez. T. Bieleckiego wygłoszone na Radzie Politycznej w Londynie 15 listopada 1952 r.)

NAJWAŻNIEJSZYM ostatnio wydarzeniem na gruncie międzynarodowym były niewątpliwie wybory prezydenta w Stanach Zjednoczonych. Od ich wyniku zależeć będzie kierunek polityki amerykańskiej na najbliższe cztery lata. A jeżeli amerykańskiej to i polityki światowej w ogóle. Stany Zjednoczone są bowiem, jak wiadomo, głównym, choć nie jedynym czynnikiem decydującym o biegu historii w obecnym okresie, stanowią centrum polityki światowej.

Wybór gen. Eisenhowera zaskoczył wielu i wywołał rozliczne, sprzeczne nieraz z sobą komentarze. Jedni się bardzo zaniepokoiili, drudzy nabrali otuchy. Jedni uważają, że nowy prezydent przyspieszy i rozpęta wojnę powszechną, drudzy spodziewają się, że sprowadzi pokój i ułoży się z Rosją Sowiecką. Jedni liczą na wyzwolenie, drudzy obawiają się z tego powodu rozszerzenia konfliktu zbrojnego.

Uważam, że nie można dziś przewidzieć ani określić dokładnie, jaka będzie polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych w najbliższych latach.

NOWE STRONNICTWO U WŁADZY

Na kierunek polityki Stanów Zjednoczonych będzie wpływać i osoba nowego prezydenta oraz jego najbliższe otoczenie, którego jeszcze nie wyznaczył, i kierownictwo partii republikańskiej z sen. Taftem na czele, i konieczność szukania poparcia u umiarkowanych demokratów z powodu nieznacznej tylko przewagi w Kongresie, i dokonane już przez poprzednią administrację posunięcia w sprawach międzynarodowych, oraz niezależne od woli rządzących procesy społeczno-po-

lityczno-gospodarcze, zachodzące w świecie, które mogą przyspieszyć lub odsunąć urzeczywistnienie planów nowego prezydenta.

Wreszcie polityki zagranicznej państw takich jak Stany Zjednoczone nie improwizuje się z dnia na dzień. Stąd fundamentalnych zmian, które by wywracały wszystko do góry nogami, spodziewać się raczej nie należy, a w każdym razie nie od razu. Polityka zewnętrzna dyktowana jest zazwyczaj głębszymi motywami niż przemijające i zmienne ekipy rządowe.

Jedno jest pewne: tym razem zmiany na pewno będą z tego choćby powodu, że po raz pierwszy po 20 latach dochodzi do głosu inna partia a nie tylko inny prezydent. Stąd zapewne zaostrzy się ton walki z komunizmem i zmieni się może kolejność ważności spraw, jakie są do załatwienia.

Wyplynie od razu kwestia, co pilniejsze: Azja czy Europa? Podróż prezydenta Eisenhowera na Koreę wskazywałaby pozornie na większą wagę spraw azjatyckich w chwili obecnej, chociaż geneza tej podróży łączy się ściśle z wyborami i na pewno nie oznacza odwracania się od Europy. Świadczy o tym choćby zwrócenie się nowego prezydenta zaraz po wyborach w słowach bardzo przyjaznych do narodu francuskiego.

Nie, stanowczo nie trzeba się obawiać porzucenia Europy na rzecz Azji, czy na odwrót. Utrata całej Azji przesądziłaby o losie Europy i vice versa.

Dziś nie można skoncentrować się wyłącznie w jednym punkcie globu, a zaniedbać inne. Czego się spodziewać obecnie należy, to może położenia większego akcentu na sprawy Azji, niż to było dotąd.

Nie obawiam się natomiast wycofania Ameryki z Europy i tak zwanego neoizolacjonizmu. Nawet Stany Zjednoczone nie mogą pozwolić sobie w obecnej dobie na izolację.

POLITYKA WYZWOLENIA

Co nas w szczególności obchodzi to stosunek prezydenta Eisenhowera i jego partii do naszej części Europy a przede wszystkim do Polski.

W czasie kampanii wyborczej wysunięto dwa hasła w związku z naszą sprawą.

Jedno dotyczyło paktu jałtańskiego. Zarówno w „platformie“ wyborczej partii republikańskiej, jak i w przemówieniach gen. Eisenhowera znajdujemy wyraźną zapowiedź odrzucenia Jałty. Jest to niewątpliwie krok naprzód. Nie odrobi on już całości tych strat, jakie naród nasz w wyniku układów w Teheranie i Jałcie poniósł, ale oznaczać będzie nawrót do prawa i sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych. Dodajmy, że wypowiedzenie Jałty nie oznacza załatwienia całego zagadnienia terytorialnego Polski. Obok przywrócenia granicy wschodniej wzdłuż linii traktatu ryskiego domagamy się utrzymania obecnej granicy na Odrze i Nysie jako wyrównania krzywd poniesionych ze strony Niemiec i rękojmi pokoju w Europie.

Oddanie Niemcom Saary na zachodzie i Śląska na wschodzie prowadziłyby nieuchronnie do nowej agresji niemieckiej.

Ziemię przyłączone, zamieszkałe dziś — za zgodą mocarstw zachodnich — niemal wyłącznie przez ludność polską tak jak to było przed wiekami,

stanowią integralną część Polski i nie mogą się stać pod żadnym pozorem przedmiotem międzynarodowych targów.

Obok zniesienia Jałty znalazło się w republikańskiej „platformie“ wyborczej, co nie było dziełem przypadku, hasło wyzwolenia Polski i innych państw naszego rejonu z niewoli sowieckiej, z zastrzeżeniem co prawda, że ma to się odbyć drogą pokojową. Postulat ten podniósł kilkakrotnie gen. Eisenhower i stwierdził, że sprawa wyzwolenia Polski winna być jednym z celów amerykańskiej polityki zagranicznej. To już jest coś, jeżeli porównamy „policy of containment“, to jest politykę powstrzymywania Sowietów, która nas zostawiła na łaskę i niełaskę Rosji, z „policy of liberation“, która zapowiada uwolnienie nasze z jarzma.

Oczywiście ważne będzie w tej polityce kiedy a zwłaszcza jak dokonane zostanie wyzwolenie.

Co do czasu, co do pytania kiedy — rozumiem — nie można było dawać dokładnych obietnic, choć dla nas jest to sprawa gardłowa.

Na pytanie jak odpowiadano w czasie kampanii wyborczej różnie. Padły odpowiedzi, które budziły nasz niepokój. Zatracała się nieraz różnica między wyzwaleniem a robeniem na złość Rosji, żeby odciążyć napór komunistów na Zachód. Robienie dywersji Sowietom nie oznacza wcale dążenia do uwolnienia naszego kraju z niewoli. Liczenie na rozkład wewnętrzny Rosji bez nacisku z zewnątrz, czy na powstanie titoizmu w naszych warunkach geopolitycznych, kiedy kandydaci na odszczepieńców tak łatwo zamknięci być mogą w więzieniu, jest niebezpiecznym złudzeniem.

Naród nasz walczy stale z najazdem i w ten sposób absorbuje znaczne siły komunistów, ale wyzwolić się sam z niewoli nie potrafi bez pomocy z zewnątrz i bez zaangażowania się Zachodu w walkę. W związku z tym witamy z zadowoleniem zapewnienie gen. Eisenhewera, które dał w rozmowie z gen. Sosnkowskim tuż przed wyborami, że „byłoby rzeczą szaloną podburzać do rewolty naród polski. Byłoby to w warunkach dzisiejszych bezmyślnym i bezowocnym trwonieniem sił narodowych“. Jak widzimy, hasło wyzwolenia samo nie wystarczy. Trzeba będzie ustalić, jak wyzwolenie osiągnąć i ogólnikowemu hasłu dać naszą treść, zgodną z polskimi interesami. Dotąd nie ma ostatecznych ustaleń w

tym względzie. Można i trzeba domagać się, ażeby w naszych sprawach nie decydowano bez nas.

Otwiera się tu wdzięczne pole dla polityki polskiej, która zdolna będzie wykonać w nadchodzącym okresie ustaleń i przygotowań swoje obowiązki tym lepiej, im bardziej będzie zjednoczona, im pełniej będzie reprezentować naród polski.

Sumując, stwierdzmy, że wchodzimy w okres zmian w polityce amerykańskiej, a więc i światowej. Wszelkie zmiany zawierają w sobie coś z ryzyka i coś z nadziei.

W związku z tym trzeba być z jednej strony czujnym, z drugiej aktywnym. Inaczej wypadki przejdą mimo nas i pójdą przeciw nam.

„MAŁA EUROPA“

Przechodzę teraz do spraw europejskich, dokładniej do spraw Europy zachodniej. I tutaj obserwujemy duży ruch, dążenie do bliższej współpracy i próby budowania zjednoczonej Europy. Po powołaniu do życia Wspólnoty Węgla i Stali w obrębie 6 państw postanowiono rozpocząć prace nad stworzeniem wspólnej władzy politycznej europejskiej. W tym celu powstało Zgromadzenie ad hoc, trzecie z kolei zgromadzenie powołane do opracowania struktury politycznej nowej Europy. Wyłonione również zostały przez dwa odrębne Zgromadzenia dwie odrębne komisje, które mają przygotować projekty nowej konstrukcji politycznej 6 państw.

Jak widzimy dość złożony mechanizm pracuje nad zorganizowaniem Europy. Pytamy, czy nie za dużo tych zgromadzeń odrębnych i komisji? Czy nie za dużo narad i rozpraw, a za mało konkretnych i we właściwym kierunku wyników?

Zjednoczona Europa tworzy się powoli. Zrazu ma powstać „Mała Europa“, złożona z Francji, Niemiec, Włoch, Belgii, Holandii i Luksemburga. Z tą „Małą Europą“ ma być luźniej powiązana większa Europa złożona z 15 państw. „Mała Europa“ szuka teraz nadbudowy politycznej. Z tego, co mi mówił główny architekt „Małej Europy“ p. Spaak, idzie o stworzenie nowych form powiązań między państwowych ani typu federalnego, ani nawet konfederacyjnego.

Nam nie wystarczy — ani mała ani większa — zachodnia tylko Europa. Dążymy do współpracy całej Europy i tej wolnej zachodniej i tej naszej

podbitej przez Sowiety, środkowo-wschodniej. Bez wyzwolenia naszej części Europy wszelkie próby organizowania Europy będą niepełne, połowiczne, kulawe.

I tutaj zatem pole do działania w imię naszych praw i interesów.

STRASBURG

Warto przy tej okazji zanotować, że we wrześniu Zgromadzenie Doradcze w Strasburgu uchwaliło wniosek, przygotowany przez Komisję Środkowo-Wschodniej Europy Ruchu Europejskiego, w której zasiadają członkowie Rady Politycznej, wniosek wyrażający nadzieję, że przyjdzie dzień, w którym kraje nasze będą mogły zasiąść w Radzie Europy, i stwierdzający, że Zgromadzenie Doradcze przyjmie z zadowoleniem wszystkie środki, które w sposób pokojowy przyspieszą nadejście takiego momentu.

Jak widzimy wypowiedzi przedstawicieli Europy zachodniej, która znalazła się w wyniku ostatniej wojny na skutek własnych błędów oko w oko z Rosją Sowiecką i boi się agresji ze wschodu, odznaczają się większym umiarem, za wielką nawet ostrożnością w porównaniu ze śmiałymi sformułowaniami w tej sprawie przewodców amerykańskich. Sowietów pokorą nie da się ułagodzić.

JESZCZE NIE MA WOJSK NIEMIECKICH

W związku z planami powołania do życia wspólnej władzy politycznej tak zwanej „Małej Europy“ pozostaje sprawa uzbrojenia Niemiec i stworzenia armii europejskiej, jako części składowej sił atlantyckich. Nie mam dziś czasu na głębszą analizę tego dla nas bardzo ważnego zagadnienia: uzbrojone Niemcy stałyby się potencjalnym agresorem i wysunęłyby na pewno w sposób jeszcze jaskrawszy żądania terytorialne pod adresem Polski.

Zaznaczę tylko, że podzielam obawy, jakie żywią w tym względzie narody francuski i angielski. Nie wierzę, aby projekt Wspólnoty Obronnej Europy podpisany, ale nie ratyfikowany jeszcze, zabezpieczał nas dostatecznie przed próbami rewizjonizmu niemieckiego. Tak zwana „Mała Europa“ łatwo stanie się domeną wpływów niemieckich.

Jak się zdaje francuskie Zgromadzenie Narodowe nie ratyfikuje układu o

Wspólnocie Obronnej 6 państw bez ustanowienia naprzód wspólnej władzy politycznej i bez uzyskania dodatkowych gwarancji. Tymczasem projekt stworzenia Wspólnoty Politycznej jest dopiero w stadium dyskusji i nie wiadomo jak i kiedy zostanie uchwalony. A w rok dopiero po ratyfikacji, jak to stwierdził ostatnio przedstawiciel rządu w Bonn p. T. Blank, można będzie zacząć rekrutację do jednostek niemieckich w armii europejskiej. Nie przeszkadza to, że tenże p. Blank poszukuje już teraz 40 generałów do mających się tworzyć dywizji niemieckich oraz setki innych wyższych oficerów.

Jak widzimy więc, dosyć daleko jeszcze do uzbrojenia Niemiec, ale grozi ono wcale konkretnie i dlatego polityka polska musi czuwać i występować jednolicie, aby nie dopuścić do nadwreżenia naszych praw terytorialnych i politycznych.

Trzeba stwierdzić, że i w tej najtrudniejszej dla nas sprawie groźnego i szybkiego odradzenia się potęgi gospodarczej, politycznej i militarnej naszego sąsiada z zachodu, nie ma sytuacji bez wyjścia, z góry, fatalistycznie niejako zwróconych przeciw nam i nie do wygrania.

Można i trzeba dużo zrobić w tej sprawie na gruncie międzynarodowym, a poza tym — i to najważniejsze — zachodzą obecnie na naszych ziemiach zachodnich i w Niemczech takie procesy, które ułatwią znacznie utrzymanie naszych ziem przyłączonych w ramach państwa polskiego. Każdy miesiąc należenia tych ziem do Polski wiąże je ściślej z macierzą i umacnia nasze prawa do nich.

NAJPIERW RĘKOJMIE, POTEM WOJSKO

W związku ze zbrojeniami Ameryki i Europy dla odparcia najazdu sowieckiego i uchronienia świata przed panowaniem komunizmu mówi się też o potrzebie tworzenia Polskich Sił Zbrojnych. Kilkakrotnie już zabierałem głos w tej sprawie i określałem stanowisko Stronnictwa Narodowego.

Powtarzam jeszcze raz, że jesteście zwolennikami powołania kadry wojska polskiego, które pozostawałoby pod kierownictwem politycznym prawdziwej reprezentacji narodu polskiego, służyło polskim celom i odegrało właściwą mu rolę w dziele odbudowania państwa.

Jesteśmy przeciwnikami tworzenia wojska bez żadnych rękojmi politycz-

nych, bez wstępnego układu, który by określał w imię czego bić się będzie żołnierz polski. Odwracanie tego porządku: naprzód wojsko, a potem ustalenia polityczne prowadzić nas może tylko do stworzenia legii cudzoziemskiej, wojska najemnego, czy tak zwanej armii wyzwolenia, która nie wiadomo jeszcze kogo będzie wyzwalać. Byłoby to zmarnowaniem idei wojska polskiego.

Dlatego ceniąc żołnierza i dowódcę z prawdziwego zdarzenia, a mamy takich dużo i wśród oficerów zawodowych i wśród rezerwistów, ludzi, którzy czegoś się w czasie wojny nauczyli i znają się na sztuce wojowania, będziemy zwalczać próby przenoszenia polityki do wojska, a rządów wojskowych do polityki.

Kto chce zajmować się wojskiem, musi poniechać akcji politycznej, kto chce i może odegrać rolę w życiu politycznym winien wycofać się z wojska. Mieszanie tych rzeczy prowadzi do fatalnych nieporozumień.

WPROWADZIĆ PORZĄDEK W WOJSKU

Jaskrawym przykładem, do czego prowadzi pomieszanie pojęć w tej dziedzinie, kiedy niektórzy wojskowi chcą dowodzić w polityce a politykować w wojsku są dwie broszury płk Z. Czarneckiego, dowódcy Brygadowego Koła Młodych „Pogoń“. Zajmuje się w nich dzielny, jak mi wiadomo, żołnierz i dowódca zagadnieniami polityki zagranicznej i celami wojny polskiej.

Szlachetne niewątpliwie intencje zostały doprowadzone do karykatury. Oto jak wyobraża sobie autor, któremu nie brak, jak zobaczymy, kawalerskiej fantazji, nasze żądania terytorialne.

Po pierwsze ma powstać związek federacyjny narodów Europy środkowo-wschodniej, czyli „nadaństwo Międzymorza“, wzmocnione Kaukazem, Półwyspem Skandynawskim, Danią oraz surowcami Syberii. Dalej Polska ma objąć w posiadanie duży szmat Syberii po obu stronach rzeki Jenisiej. Nową Ziemię obejmie Finlandia. Dotąd Polacy unikali Syberii, autor broszury „Polska a Rosja“ (1952) chce nas związać mocniej z tym krajem.

Nie dosyć na tym. Kołyma i Kamczatka mają stanowić wspólną własność narodów Międzymorza, a Ukraińcy wybiorą sobie na własność ten teren Syberii, który najgęściej był zaludniony Ukraińcami.

Dodajmy, że nasz pułkownik rozumie w sposób uproszczony: naród niemiecki musi, naród rosyjski musi to i to, tylko nie mówi co będzie, jeśli te narody nie zechcą wykonać jego rozkazów.

Cenię wiarę w naród i sam wierzę w nasz naród bardzo mocno, ale takiego oderwania się od rzeczywistości już dawno nie spotykałem.

W broszurze pierwszej z r. 1950 mamy rozwiązane inne zagadnienie. Autor słusznie ma wątpliwości, czy Ukraińcy sami potrafią odbudować niepodległą Ukrainę. Proponuje przeto, aby Polacy zorganizowali przynajmniej Zachodnią Ukrainę z Kijowem jako stolicą. Takiej Ukrainie gotów byłby przydzielić coś z naszych ziem południowo-wschodnich.

Dotąd myślałem, że żołnierz polski ma obowiązek bić się o nasze ziemie. Tutaj widzę pochopność do oddawania części ziem południowo-wschodnich.

Mógłby ktoś powiedzieć, że nie warto zajmować się tymi broszurami, że jest to indywidualny wyskok. Daleki jestem od twierdzenia, że broszury te wyszły za aprobatą tych, którzy za płk Czarneckim stoją, a są to nieraz wybitni ludzie. Ale autor tych broszur jest dowódcą Koła „Pogoń“, wyszły one nakładem „Pogoni“ i są przeznaczone do urabiania politycznego młodych kandydatów na oficerów.

Panowie, coś tu nie w porządku. Radziłbym, aby pewne nasze koła wojskowe zamiast walczyć z partiami, co im się nieraz zdarza, uporządkowały stosunki na odcinku prac wojskowych. Trzeba uchronić młodych od chaosu pojęć, jaki im się w głowach szerzy usiłuje.

KRAJ DOMAGA SIĘ JEDNOŚCI

Przechodząc na chwilę tylko od trosk emigracyjnych do kraju, stwierdzam z radością, że, jak to wynika z relacji p. Wernera, wybitnego działacza i przewodcy Polski Podziemnej i z jego tak serdecznych słów i wiary, jaka była w przemówieniu wygłoszonym na wstępie naszego dzisiejszego posiedzenia, naród nasz nie ugiął się, walczy dalej i nie poddaje się obcemu najazdowi. Dodaje nam to otuchy do walki, jaką imieniem skazanego obecnie na milczenie narodu polskiego, prowadzimy tu na emigracji.

Tym bardziej musimy w takich warunkach liczyć się z wołaniem kraju o jednolite działanie, o zgodę narodową. Pewność, że emigracja nie próżnuje, spełnia swoje obowiązki i zgod-

nie walczy o Polskę a nie między sobą, ułatwi krajowi przetrwanie i podtrzyma ich w walce, jaką bracia nasi w kraju prowadzą z takim uporem z zalewem sowieckim.

Falsz wyborczy nie powinien światu przesłaniać tej prawdy, że rządy komunistyczne zostały nam siłą narzucone przez Moskwę i że wybory w kraju okupowanym niczego nie wnoszą i nie mogą być żadnym sprawdzianem nastrojów czy poglądów kraju.

WSZYSTKO W RUCHU A U NAS BEZRUCH

A teraz na zakończenie dotknę tematów wewnętrznych polskich. Wolałbym, aby stosunki nasze wewnętrzne były uregulowane i nie odrywały nas od walki, jaką winniśmy toczyć na gruncie międzynarodowym o Polskę, o odbudowanie niezależnego państwa.

Niestety pomimo wysiłków z naszej strony i dużej cierpliwości, która płynęła ze zrozumienia ważności osiągnięcia pełnego zjednoczenia wszystkich sił polskich, złączonych wspólnymi dążeniami i celami, na podstawie wspólnych założeń, nie udało się dotąd do porozumienia doprowadzić.

Wchodzimy, jak to stwierdziłem, w okres zmian w życiu międzynarodowym, w okres przygotowań, które zaważą na naszej przyszłości.

Wszystko jest w ruchu tylko w naszym świecie państwa emigracyjnego nie się nie zmienia. Wszyscy siedzą, jak siedzieli, choć nie już, dalibóg, wysiedzieć nowego nie potrafią.

Dobrze się stało, że rezolucja stronnictw, wniesiona na plenum dzisiejszego posiedzenia Rady wskazuje wyraźnie na czynniki odpowiedzialne za ten stan rzeczy. Co więcej władne zażegnają kryzys państwowy i doprowadzić do zjednoczenia. Niewątpliwie najwięcej w tej dziedzinie mógłby zrobić Prezydent, on z tytułu swego urzędu powołany jest do koordynowania całości życia państwowego, a nie tylko popierania jednej grupy. On mógłby usunąć zawady, jakie na przeszkodzie do jedności stoją.

OBECNY PREZYDENT DO JEDNOŚCI NIE DOPROWADZI

Skoro w ciągu pięciu już lat nie udało się Prezydentowi zażegnąć kryzysu, należałoby się spodziewać, że ustąpi i że innym pozwoli dokonać zjednoczenia.

Istotnie zapowiedzi ustąpienia pały, określano nawet mniej więcej czas odejścia na początek r. 1953, po

zaczęciu 70 roku życia przez Prezydenta. Czas ten mija, a tymczasem nic nie wiemy o terminie i zamiarze ustąpienia. Dziwić może to kurczowe trzymanie się zasiedziałego miejsca.

Jako ostatni argument za pozostaniem wysuwa się, że nie ma na rzecz kogo ustąpić, bo nie istnieje następca. Ale na to jest rada. Trzeba w sposób zgodny z dotychczasową praktyką ustalić, kto jest następcą, określić czas odejścia i przekazać funkcje prezydenta. Widać już bowiem najwyraźniej, że obecny Prezydent do jedności doprowadzić nie umie.

Jest rzeczą nie do tolerowania nieobsadzanie stanowiska następcy Prezydenta w sposób prawidłowy. Tego problemu przeskoczyć ani ominąć się nie da. Trzymanie nazwiska następcy w biurku, pod kluczem nie załatwia wcale tej sprawy. Jest to niezgodne z konstytucją, która przepisuje, że akt ten winien być ogłoszony w dzienniku urzędowym. Niewypełnienie obowiązku ustalenia następcy Prezydenta w sposób zgodny z zaciągniętymi zobowiązaniami i prawidłowo dokonany, jest łamaniem konstytucji przez tych, którzy są powołani przede wszystkim do jej strzeżenia.

Dziwne to widowisko, kiedy przysięgli zwolennicy konstytucji łamią ją co dzień, nie załatwiając sprawy następstwa, a nam zarzucają walkę z legalizmem.

Stoimy na stanowisku dokonania pełnego porozumienia a nie poddania się tej lub innej jednostce. Uważamy, że jedność działania jest konieczna i że zjednoczenie polskich sił politycznych stanowić będzie doskonały środek walki o nasze prawa.

„Jest pewnikiem, że skuteczniej będziemy mogli walczyć o Polskę występując na gruncie międzynarodowym jako całość, niż będąc w rozsypce. *Toteż nie omieszkamy — pomimo tylu zawodów — dokonać sensownego zjednoczenia, o ile warunki do tego powstaną.* Pewne szanse widzę, ale optymistą w tej sprawie być trudno po dotychczasowych doświadczeniach.

Uważamy, że trzeba dużo poświęcić dla dzieła zjednoczenia z wyjątkiem wszakże głównych zasad, które muszą być właśnie podstawą wspólnego działania. Zobaczymy, czy czynniki formalnie odpowiedzialne za legalizm staną na wysokości zadania, usuną przeszkody, jakie na drodze do zjednoczenia się piętrzą i umożliwią zgodne działanie polskie.

Ze swej strony zrobimy, co do nas należy, aby jedność osiągnąć.

WITOLD OLSZEWSKI

BALLADA O NEONOWYM UPIORZE

*Było to niedawno:
przed rokiem, przedwczoraj.
W barze „Danton”
na placu Odeon
wieczorem
spotkałem upiora.*

*Krwia neony krzyczały,
krew spływała na głowy,
upiór siedział zmartwiał
i był bladoróżowy.*

*Siność chłonał do kąta
wytoczoną neonom
i ze szklanki wyszczał
tajemnicę zieloną.*

*Jak woń kawy z ekspresu
ból z upiora się kurzył
a dokoła gasnęli
wieczorowi Francuzi.*

*Aż mnie w głowie zapiekło
od tej szklanej rozpaczki,
więc podszedłem i rzekłem:
— Powiedz, co ci jest bracie?*

*Upiór głowę odchylił,
powiekami poruszył.
Zrozumiałem w tej chwili:
to był człowiek bez duszy.*

*Dosypiali Francuzi
dziennych grzechów nad winem,
a w bufecie papuzią
ktoś łaskotał dziewczynę.*

*Sto butelek śpiewało
tarantellę jaskrawą,
wieczór pachniał migdałem,
kasztanami i kawą.*

*Krwia krzyczały neony,
żebrak piszczał na flecie,
a nad płynem zielonym
człowiek bez twarzy
szkliście się jarzył.*

Dziś go tam także znajdziecie.

Paryż

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

LISTY O LUDZIACH 21)

CZŁOWIEK PRACY

Bibliopolis, listopad 52

Drogi Czytelniku,

Prawo serii rządzi nie tylko wydaniami w naszym życiu ale i naszą lekturą. Czy zauważyłeś jak często natpikawszy jakiegoś nieznanego autora wnet potem usłyszysz o nim od kogoś niespodziewanego? Albo czytając parę książek niczym z sobą pozornie nie związanych natrafisz w nich ubocznie na ten sam interesujący Ciebie temat? Albo dostaniesz list od kogoś, poruszający zagadnienie, które w tej chwili zwróciło Twoją uwagę w książce ostatnio czytanej? Nie chcę wchodzić w to na ile prawo serii w lekturze jest złudzeniem, jednym z tych praw, które umysł ludzki wykrywa pozornie, ponieważ są nie prawami świata zewnętrznego ale prawami funkcjonowania samego właśnie umysłu. Może jest to jedno z odkryć obrazu w zwierciadle. Ileż takich iluzji zna myśl ludzka, ile w pewnych okresach uchodziło za postępek w nauce! Ale mniejsza z tym, czy prawo serii w lekturze jest złudzeniem czy nie, skoro ułatwia nam formułowanie naszych myśli. Piszę to pod wpływem ostatniego przeżycia z tego zakresu.

Czytałem właśnie wydaną świeżo w Anglii książkę niemieckiego filozofa katolickiego młodszej choć nie młodej już generacji Józefa Piepera „Leisure the Basis of Culture“ (Wczasy podstawą kultury), gdy ktoś z przyjaciół przesłał mi paczkę przedwojennych numerów „Prosto z mostu“, ocalałą gdzieś w brazylijskim Interiorze. Wspomnę nawiasem, że olbrzymie wnętrza Brazylii przechodzi obecnie taką przemianę jak wnętrza Stanów przed wiekiem, a w naszych już czasach wnętrza Kanady czy zachodniej części Azji północnej. Ale nie o tym chcę pisać. W paczce tej w jednym z numerów z pierwszej połowy 1935 r. znalazłem swój felieton pt. „Praca?“, dziwnie wiążący się z tematyką Piepera.

„Kult pracy — pisałem w nim — podniesienie pracy do jakiegoś największego ideału, jest znamieniem naszej współczesności. Praca była hasłem kapitalizmu, praca jest ideałem i miernikiem w państwie komunistycznym, pracę czczą socjaliści, a nawet pewne odłamy chrześcijańskich ruchów społecznych. Czy praca na to stanowisko naczelnego ideału zasługuje? Kto i dlaczego szerzy jej apoteozę? Oczywiście, że każdy człowiek musi pracować — „Kto nie pracuje, niech nie je“, ale czy ten obowiązek jest celem życia, jednym z pierwszych ideałów? Wiemy wszyscy z katechizmu, że praca jest karą za grzech pierworodny i w głębi duszy każdy z nas dobrze to czuje. Obowiązek pracy wynika z ułomności na-

tury ludzkiej, a św. Tomasz wyraźnie definiuje cztery cele, dla których ustanowiony został obowiązek pracy dla człowieka. Wszystkie one wynikają z niedoskonałości ludzkiej. Każdy rozumie, że musi pracować, a ten kto przeżył dłuższy okres bezrobocia, wie że nie tylko ze względów materialnych jest on ciężki, ale że rozkłada człowieka wewnątrz. Ale tak samo jak każdy musi pracować, musi też każdy na przykład spać. Ze snu jednak nikt nie robi ideału społecznego.“

Nad miastem, nad krajem, w którym te słowa pisałem, panuje dziś wszechwładnie koszmarny kult pracy. Jest to jedna z najokropniejszych na dłuższą metę stron życia w ustroju bolszewickim, że nie można się ani na chwilę wyrwać ze świata pracy. Gdy skończysz swoje godziny pracy i odrobisz dodatkową „wartę“ czy „zobowiązanie“ albo „uczczenie“, musisz iść na odczyt o pracy albo masówkę ku czci pracy. Możesz iść „dla rozrywki“ na film o pracy, na dramat o pracy, komedię o pracy lub czytać powieść o pracy czy oglądać ilustracje o pracy.

Czytałem niedawno w jednym z pism wychodzących w Polsce krytykę cywilizacji amerykańskiej. Autora najbardziej oburzyła wiadomość, że nogi jakiejś piękności hollywoodzkiej są ubezpieczone na ileś tam tysięcy dolarów. Daleki jestem od uznania dla cywilizacji hollywoodzkiej ale czytając to pomyślałem sobie, że wolę cywilizację, w której wysoko ceniona jest wartość prymitywnej bodaj rozrywki od takiej, w której istnieją tylko pseudo-rozrywki jako podniety do większej wydajności w pracy. W Polsce dzisiejszej istnieje już właściwie tylko jedna rozrywka, to jest jeden sposób wydobycia się poza krąg pracy, a mianowicie alkohol. I używają tej rozrywki w ilościach nieznanych przed wojną. Któż może być pewien, że w Polsce dzisiejszej by się nie rozpił? Alkohol był zawsze ostatnią rozrywką niewolników. Nie sądzę też, by walka z alkoholem, prowadzona ostatnio przez komunistów przy pomocy nawet łagrów, mogła dać wielkie rezultaty.

„Pracujemy po to by mieć wczasy“ — powiada Arystoteles, cytowany przez Piepera. Arystoteles szedł tak daleko, że w swej „Polityce“ twierdził, iż „głównym zagadnieniem jest, jakiego rodzaju działalnością ma człowiek wypełnić swój wczas“.

Różnicę cywilizacji między Antyką a naszą epoką uzmysławia nomenklatura: po łacinie zajęcie nazywało się negotium czyli „niewczas“ (neg-otium) — wczas był stanem normalnym, praca określeniem negatywnym. W naszych czasach gdy faszyści chcieli określić wczasy, nazwali je

dopo-lavoro (po-pracy). Umieeli je określić już tylko negatywnie.

Cywilizacja nasza wyrosła, poprzez starożytność i średniowiecze — tak wynika z wywodów Piepera — z podziału prac na „artes serviles“, czyli umiejętności służebne i „artes liberales“ czyli umiejętności wyzwolone. Służebne były te, których cel był użytkowy, praktyczny, wolne te, które nie służyły bezpośrednio wytwórczości. Istnienie sztuk wyzwolonych, istnienie nauki służącej tylko prawdzie i sztuki służącej tylko pięknu stworzyło naszą cywilizację, wyróżnia ją do dziś dnia. Ale czy na długo? Umiejętności niesłużebne powstać mogły tylko w wyniku kultu religijnego. Wolne od utylitarnych potrzeb społeczności było to, co służyło bóstwu. Było ono wyjęte spod służebności, wyzwolone spod władzy ludzkiej. Bez religii nie byłoby powstały ani dramaty, ani poezja, ani rzeźba czy malarstwo. Bez religii nie byłoby nawet rysunków w jaskiniach, sprzed dziesiątków tysięcy lat.

Nauka scholastyczna wprowadza rozróżnienie między „ratio“ a „intellectus“, między rozumem jako zdolnością obserwacji i wnioskowania, a umysłem jako zdolnością pojmowania kontemplacyjnego. Wywody Piepera na temat wyższości intellectus nad ratio mogą prowadzić do nieporozumień. Jeden z bardzo inteligentnych publicystów lewicowych polskich zrozumiał, że Pieper nawołuje do średniowiecznego lekceważenia rozumu praktycznego na rzecz kontemplacji. Intellectus to nie tylko kontemplacja, to raczej pojęcie zbliżone do bergsonowskiej Intuicji, wyższego typu poznania niż przez obserwację, obejmowania istoty rzeczy niejako od wnętrza. „Słuchać istoty rzeczy“ — nazywał to cytowany przez Piepera Heraklit.

W naszych czasach panuje przekonanie, twierdzi niemiecki filozof, że wiedza polega tylko na pracy, że nie ma w niej nic darmo, nic darowanego. Za najcharakterystyczniejszą postać epoki uważa on „pracownika umysłowego“, jawne zaprzeczenie umiejętności wyzwolonych, symbol podporządkowania działalności intelektualnej — pracy. Wszystko jest pracą, nawet cnotę pojmujemy tylko jako pracę nad sobą. Cnotliwe jest to, co trudne, trud jest miarą dobra. Jest to nauka Kanta ale nie Akwinaty, który mówił, że „istota cnoty polega na tym co dobre, nie na tym co trudne“. Kant uczył by opanowywać skłonności naturalne, św. Tomasz, by iść za nimi.

Pieper wskazuje na protestanckie źródło kultu pracy. Przypomina mi to pewne niedzielne przedpołudnie spędzone z bardzo inteligentnym znajomym Szkotem w czasie wojny przy ra-

diu. Otworzyliśmy je w chwili, gdy już ktoś mówił na temat Łaski. Bardzo mi się to wydało rozsądne i przekonujące, Szkot się oburzał. Okazało się, że było to przemówienie katolickie. Zasadniczą różnicą między katolicyzmem a kalwinizmem jest odrzucenie przez kalwinizm nauki o Łasce. A skoro nie docenia się Łaski, tego co jest dane darmo, przecenia się wysiłek człowieka i jego znaczenie, miarą wartości staje się trud. Kapitalizm — nie ja to wykryłem, ale jeszcze stary Sombart — wyrósł na podłożu kalwińskim, rozwinął się w społeczeństwach kalwińskich. Cóż bardziej wymownego niż te słowa myśliciela tak reprezentatywnego dla kapitalistycznej i protestanckiej wiktoriańskiej Anglii jak Carlyle: „Każda prawdziwa praca jest religią“.

Widziałem przed laty fotografię przedstawiającą scenę w japońskiej fabryce: robotnice stoją szeregiem przed maszynami, nisko pochylone, ze złożonymi rękami. Jest to poranna krótkka uroczyście religijna, poprzedzająca początek pracy. Wyglądało to na hołd złożony maszynom.

Od Carlyle'a jest jeszcze bliżej do Marxa niż do japońskich przemysłowców. Byli dziećmi tej samej epoki, a nawet tego samego kręgu społecznego. Wedle Marxa praca jest jedynym miernikiem wartości. Komuniści są i w swoich koncepcjach naukowych i w swojej moralności bardziej wiktoriańscy niż to się wydaje. Tylko ich wiktoriańskie jest azjatycki, antyindywidualistyczny.

Komunizm jest totalizmem pracy. Totalizm w znaczeniu całkowitości. Wszystko musi mieścić się w pracy, poza pracą nie ma nic. Totalizm pracy zabija sztukę, filozofię, religię. Każda z nich bowiem wyrывa człowieka poza świat pracy, świat jak u nowoczesnych astronomów nieograniczony ale skończony, zamknięty dokoła siebie. Religia, nauka, sztuka dają człowiekowi nowy wymiar, pozwalają mu wyjść poza niewidzialne granice świata pracy. Na ich miejsce totalizm pracy tworzy pseudosztukę, pseudofilozofię i pseudokult. Służące nie Bogu ale produkcji. Totalizm pracy zabija także humanistykę. Nie tylko zresztą w ustroju komunistycznym, bo i Zachód, choć w mniejszym stopniu, ulega podobnej ewolucji. Formalna i przyrodnicza lingwistyka zastępuje dawną filologię, filozofia sprowadza się często do semantyki, historia staje się rejestracją faktów. Niesposób bowiem wydzielić z nauk humanistycznych elementu sztuki. Pozbawione elementu sztuki, elementu niemal chce się powiedzieć „wczasu“, obumierają. Nie może być dobrym historykiem ani dobrym filologiem, kto nie umie ładnie formułować swych myśli. Ideał „obiektywizacji“ nauk humanistycznych, pozbawienia ich pierwiastków osobistych jest złudzeniem, jest niemożliwością.

Możemy być obiektywni wobec związków nieorganicznych, roślin, zwierząt, ale nie wobec ludzi i ich czynów, nawet jeśli ci ludzie zmarli przed wiekami, nawet jeśli ich działalność dociera do nas tylko w postaci druku. Nasza religia zabarwia nasz pogląd na ludzi i dzieła ludzkie. Bezosobowa humanistyka pozbawiona byłaby wszelkiej wartości. Ale przesąd jest tak powszechny, że współczesny humanista stara się starannie wytrzebić ze swego dzieła wszelkie elementy sztuki, a w każdym razie bardzo się ich wstydzi.

Do ostatnich konsekwencji doprowadzone to jest w sowieckim totalizmie pracy. Każda nauka ma tam tylko o tyle wartość, o ile służy produkcji. I wolny czas służy produkcji. Jest on tylko odpoczynkiem dla nabrania sił i ochoty do pracy. Grzechem śmiertelnym w tym systemie jest sabotaż, a grzechem powszechnym bumelanctwo.

Możesz na to odpowiedzieć, że i w chrześcijaństwie lenistwo jest jednym z grzechów głównych. Ale jakie lenistwo? Kanoniczna acedia czyli gnuśność jest lenistwem w służbie Bożej. Św. Tomasz uważa je za grzech przeciwko trzeciemu przykazaniu, a scholastyki określają właśnie jako niezdolność do wczasowania. Jest to lenistwo duchowe, rodzaj pustki duchowej, uniemożliwiającej radosną i dobrowolną służbę Bogu. Pieper cytuje w związku z tym wyrażenie Kirkegarda o „rozpaczy wynikającej ze słabości“. Idealny robotnik państwa pracy byłby zarazem pełnym przykładem człowieka gnuśnego. Czyż nie są gnuśni ci ludzie, może świetni fachowi pracownicy, którzy spędzają wolny czas na pieskach albo na wpatrywaniu się w kominke, albo na picciu piwa w ponurym milczeniu, albo na jeździe bez celu samochodem, albo na grze w brydża, którzy zatracili zdolność obcowania z Bogiem, z ludźmi, z sobą samym, którzy nie żyją jako ludzie a tylko jako funkcje społeczne?

Pieper zauważa, że świątynia jest tym miejscem, gdzie każdy przestaje być funkcyjnym — urzędnikiem, technikiem, medykiem, spawaczem, rolnikiem — a staje się tylko i aż człowiekiem.

— Wszystko to bardzo pięknie — powiesz, analiza może i trafna, ale przecież nie można wrócić do starożytnej pogardy pracy utylitarnej świata opartego na podziale na wolnych obywateli i niewolników, ani do średniowiecznego lekceważenia techniki i pogardy ascetycznych intelektualistów dla dobrobytu ludzi. Nie można i nie trzeba wyrzec się tego ogromnego podniesienia zdrowia, dobrobytu, poziomu umysłowego szerokiego mas, jakie przyniosły ostatnie wieki. Czy przedłużanie życia ludzkiego, usuwanie z niego cierpienia chorobowych i wyzwalamie ludzi od ciężkiego wysiłku mięśni nie jest rzeczą

dobrą? Jakie rady daje ten Twój Pieper?

Nie daje żadnych i zastrzega się, że jego zadaniem nie jest wyciąganie wniosków praktycznych. Jest w tym pewne pięknoduchostwo, pewne niedomówienie, czy przyznanie do własnej słabości — niewątpliwie. Ale sprawa nie jest łatwa. Właśnie przedłużanie życia ludzkiego, upowszechnienie wykształcenia, zanikanie pracy polegającej tylko na wysiłku mięśni sprawiają, że ludzie będą mieli coraz więcej wczasów i że muszą umieć z nimi coś zrobić. Znacznie łatwiej być człowiekiem kiedy się jest przez sześć dni w stanie fizycznego zmęczenia a siódmy dzień jest ujęty w karby tradycji niż kiedy się ma pół dnia codziennie do swojej dyspozycji. Do pierwszego typu życia może starczyć wychowanie bardzo rudymenarne, do drugiego trzeba być inaczej przygotowanym. Kult pracy jest tu przygotowaniem najgorszym z możliwych, bo pozostawia zupełnie pustkę, w którą wejdzie byle co, a najczęściej matka rozkładu psychicznego — Acedia. Nie załatwią tu sprawy ani jakieś kursy ani hobbies. Hobby to jest namiastką zainteresowania życiem, a trzeba mieć prawdziwe pełne zainteresowanie życiem, zainteresowanie czynne. Człowiek tak jest stworzony, że nie jest normalny dopóki nie jest „zaangażowany“ jak mówią egzystencjaliści. Praca nie może dla niego być celem życiowym, ale może być pierwszorzędnym narzędziem do takiego celu.

Tu wracam do tego co napisałem w dalszej części mego felietonu sprzed siedemnastu lat.

„Praca jest tylko niezbędnym warunkiem życia, przykrym warunkiem. Ale praca łączy się często, a powinna jak najczęściej z twórczością. Twórczość nie jest takim prymitywnym warunkiem życia jak praca. Nie jest przykrym obowiązkiem, jest także obowiązkiem, ale moralnym, wobec własnej duszy, jest obowiązkiem, którego granice ustala człowiek sam, zależnie od tego, jak ocenia siebie samego i cele swego życia... Pracuje także koń, wół, pszczoła czy mrówka. Ale koń, wół, pszczoła i mrówka nie tworzą nowych wartości, nie wzbogacają tworem swojej duszy dorobku pokoleń. One tylko pracują. Człowiek tym różni się od nich, że także tworzy. Tylko połączenie z pracą twórczości stworzyć może godny człowieka ustrój... Naród, proszę mi wybaczyć to pachnące ekonomia kapitalistyczną porównanie, jest to skapitalizowana twórczość pokoleń.“

Miałem ochotę w tym miejscu przerwać i wykpić się autocytatą, ale za bardzo Cię szanuję, żeby tak postąpić. Dodam więc jeszcze te kilkanaście linijek. Oczywiście, że fragmenty z tego dawnego felietonu nie są odpowiedzią na problem postawiony przez

Piepera. Twórczość jest tutaj tylko zawołaniem, hasłem, które trzeba by przyoblec w ciało urzędów i zwyczajów by ocenić jego wartość. Ale nie jest to hasło puste ani iluzoryczne. Wskazuje kierunek. Myśląc o człowieku, wychowując człowieka, planując dla człowieka, trzeba zdawać sobie sprawę, że nie może mu wypełnić całego życia praca wykonawcza i użyteczna, że jednak nie można życia ludzkiego także podzielić na dwie „komory”: pracy i po-pracy, że trzeba stworzyć mu warunki umożliwiające wyżyć się zgodnie z jego naturą, dać mu warunki tworzenia. Społeczeństwo przyszłości nie może być jak starożytna polis złożona z obywateli-twórców i masy niewolników. Nie może być

także złożona, co na jedno prawie wychodzi, z garstki planujących i masy najemnych pracowników. Nie można także zawrócić do stanu, gdy oazy życia intelektualnego i kontemplatywnego rozsiane były na tle prymitywu kulturalnego. Trzeba rozwój techniki obrócić od wymyślania coraz to nowych potrzeb ku zaspokojeniu tej tak bardzo podstawowej a ignorowanej od pokoleń zarówno przez prywatnych jak i przez państwowych planistów, menadżerów i kapitalistów, potrzeby nie wytwarzania ale tworzenia.

Można by o tym jeszcze długo pisać, ale i tak w tym liście poruszyłem stanowczo za dużo tematów i ogarnia mnie wątpliwość, czyś dociągnął z czytaniem do końca.

wchodzących w skład Rady: Tadeusz Bielecki (Stronnictwo Narodowe) (przemówienie prez. Bieleckiego podajemy na innym miejscu), Bolesław Wierzbiański (Polski Ruch Woinowociowy „Niepodległość i Demokracja“), prof. Stanisław Stroński (niezależny), Zygmunt Zaremba (Polska Partia Socjalistyczna), Kazimierz Bagiński (Polskie Stronnictwo Ludowe — Odlam Jedności Narodowej), Franciszek Berka (Stronnictwo Pracy). Mówcy poruszali zagadnienia polityki zagranicznej uwzględniając obszernie odradzające się niebezpieczeństwo niemieckie oraz nową sytuację międzynarodową wytworzoną po zwycięstwie Eisenhowera i zapowiedzi przekreślenia Jalty.

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO

WSPÓLNE STANOWISKO RADY POLITYCZNEJ

XII jesienna sesja Rady Politycznej odbyła się w Londynie w dniach 15 i 17 listopada. W pierwszym dniu obrady toczyły się w sali Denison House przy udziale licznej publiczności.

APEL OKUPOWANEGO KRAJU

Sesję otworzył prezes Rady p. T. Arciszewski, po czym gen. J. Haller przedstawił wyniki swej niedawnej podróży do Stanów Zjednoczonych oraz przekazał życzenia od Polonii amerykańskiej. Przemawiał z kolei przybyły ostatnio z kraju p. J. Werner, wybitny przewodca Stronnictwa Narodowego, b. członek Rady Jedności Narodowej podczas okupacji niemieckiej, który jako mandatariusz okupowanego narodu zaapelował o zgodę na emigrację, gdyż wówczas walka o wyzwolenie będzie mogła być prowadzona skuteczniej. Referat o sprawie Polski w polityce amerykańskiej wygłosił przewodniczący Przedstawicielstwa Rady w Stanach Zjednoczonych p. S. Korboński, a obszernie sprawozdanie obejmujące główne zagadnienia polskiej polityki międzynarodowej i wewnętrznej złożył przewodniczący Wydziału Wykonawczego Rady min. J. Zdziechowski.

5 PYTAŃ MIN. ZDZIECHOWSKIEGO

Wobec tak trudnych zadań, jakie stają przed emigracją polityczną — mówił kończąc swoje sprawozdanie min. Zdziechowski — wszyscy powinni sobie odpowiedzieć na pytania:

Czy wobec niebezpieczeństwa, jakie dla nas może reprezentować militarny sojusz Niemiec z Zachodem, wsparty gospodarczym potencjałem najsilniej-

szego na kontynencie państwa, jakim staje się, a właściwie już jest Niemiecka Federalna Republika, jest czas na wewnętrzne spory?

Czy wobec zapowiedzi amerykańskiego prezydenta-elekta o przekreśleniu Jalty, co otwiera szanse dla współpracy Ameryki z wolnymi przedstawicielami uciemiężonych przez Związek Sowiecki narodów, nie pora — działając w najszerszym zjednoczeniu — zdobyć dla polityki polskiej należne jej miejsce?

Czy rozumiejąc, że powstanie polskiej siły zbrojnej może być w polityce polskiej poważnym atutem przez wpływ na postawę kraju, można tak sobie poczynać jak gdyby taka siła mogła powstać bez najszerzego zbiorowego wyrazu zgody na jej powstanie przez usta tych, którzy na emigracji myśl polityczną narodu reprezentują?

Czy jest inny sposób poza jak najszerszym naszym zjednoczeniem, by zapewnić Polsce odegranie właściwej roli w zjednoczeniu wysiłków przedstawicieli ośrodków emigracyjnych państw środkowej i wschodniej Europy tak, by głos tej części Europy w polityce światowej mógł być ważny?

Czy wolno komukolwiek z tych, którzy dzierżą dźwignie formalne w politycznym życiu naszego państwa na emigracji, puścić mimo uszu zew narodu do jedności narodowej na emigracji, któremu przyswili z kraju, z Radą Jedności Narodowej nasz kolega dał przed chwilą tak przemawiający do umysłu i serca wyraz?

DEBATA NAD EXPOSE

Po sprawozdaniu min. Zdziechowskiego nastąpiła debata, w której zabierali głos przedstawiciele stronnictw

REZOLUCJA

Po zamknięciu debaty nad sprawozdaniem Przewodniczącego Wydziału Wykonawczego, Rada jednomyślnie uchwaliła następującą rezolucję:

„Walka o wyzwolenie Polski spod panowania sowieckiego oraz konieczność przeciwstawienia się niebezpieczeństwom, jakie dla interesów polskich wynikają z projektów włączenia Niemiec do systemu obronnego świata zachodniego, stawiają polską emigrację polityczną wobec nadchodzących, nowych i trudnych zadań. Tym łatwiej będzie ona mogła im podołać i tym lepiej spełni swój obowiązek w stosunku do pozbawionego wolności kraju, im większe będzie zjednoczenie jej wysiłków.

Stronnictwa, zrzeszone w Radzie Politycznej i reprezentujące podstawowe kierunki polskiej myśli politycznej, dawały już wielokrotnie wyraz swojemu dążeniu do pełnego zjednoczenia emigracji w oparciu o zasadę ciągłości prawnej państwa polskiego i demokratyczną praktykę konstytucyjną, ustaloną oświadczeniem śp. prezydenta Raczkiewicza z 30 listopada 1939 r. o sposobie wykonywania prerogatyw osobistych Prezydenta R.P. Zobowiązania zawarte w tym oświadczeniu dotyczyły również następców prezydenta i zostały uznane za wiążące przez Radę Jedności Narodowej w kraju.

Wbrew różnym próbom wmawiania w opinię publiczną, że przyczyną rozbicia politycznego emigracji są nieporozumienia między stronnictwami, czego całkowitą bezpodstawność wykazuje najlepiej współpraca tychże stronnictw w Radzie Politycznej, odpowiedzialność za przedłużanie się kryzysu spada na czynniki, w których posiadaniu znajdują się tytuły władz państwowych. Tylko bowiem od stanowiska osoby pełniącej urząd prezydenta zależy zakończenie samowładnego wykonywania konstytucji i przywrócenie porządku prawno-konstytucyjnego.

go i politycznego. Rada Polityczna raz jeszcze stwierdza, że wyrazem tego powinna być zmiana na urządzie prezydenta, objęcie urzędu prezydenta przez osobę prawidłowo na ten urząd wyznaczoną, oraz utworzenie rządu odpowiedzialnego przed Radą Jedności Narodowej, wyłonioną przez demokratyczne stronnictwa, związane z żywymi siłami politycznymi w kraju i na emigracji.

Rada Polityczna stwierdza, że ociąganie się osób, odpowiedzialnych za kryzys państwowy z powzięciem takiej decyzji stoi na przeszkodzie jedności narodowej i osłabia walkę o niepodległą, całą i demokratyczną Polskę“.

DRUGI DZIEŃ OBRAD

W drugim dniu obrad p. T. Dobrowolski (SP), referent Komisji Informacji, przedłożył Radzie wniosek w zakresie działalności propagandowej wśród społeczeństwa polskiego, po czym min. J. Zdziechowski przedstawił plan działalności Wydziału Wykonawczego. W łącznej dyskusji głos zabierali pp.: prof. S. Stroński (niezależny), A. Ciołkosz (PPS), A. Niebieszczanski (SN), S. Korboński (PSL — OJN), M. Przedzimirski (PRW — „NiD“), K. Łęczyński (PSL — OJN), Z. Jarkiewicz (SP), W. Bruner (PPS), A. Dargas (SN), K. Bagiński (PSL — OJN), R. Piłsudski (PRW „NiD“), prof. W. Folkierski (SN), S. Józwiak (SP).

Z kolei gen. T. Bór Komorowski przedłożył Radzie sprawozdanie Komisji Kontrolnej wraz z wnioskiem o udzielenie absolutorium Wydziałowi Wykonawczemu w zakresie jego działalności finansowej. Wniosek został przez Radę przyjęty. W następnym punkcie p. W. Bruner przedstawił sprawozdanie Komisji Budżetowej, które również zostało przyjęte przez Radę.

WYBORY WŁADZ

W ostatnim punkcie porządku dziennego Rada dokonała wyborów władz na okres roku następnego w następu-

jącym składzie: Prezydium: T. Arciszewski — przewodniczący, K. Bagiński, Z. Berezowski, J. Haller, T. Terlecki — wiceprzewodniczący, A. Dargas — sekretarz, A. Szweczyk — zastępca sekretarza. Wydział Wykonawczy: J. Zdziechowski — przewodniczący, S. Korboński — wiceprzewodniczący, F. Białas, A. Ciołkosz, S. Józwiak, B. Kuśnierz, R. Piłsudski, E. Sojka, Z. Stypulkowski, M. Thugutt, T. Zawadzki — członkowie. Komisja Kontrolna: T. Bór Komorowski — przewodniczący, R. Cywiński, J. Garliński, W. Matuzjo, A. Szczypiorski, A. Zółtowski — członkowie. Ponadto wybrano przewodniczących i członków komisji krajowej, spraw zagranicznych, informacyjnej, regulaminowej, spraw życia polskiego na wychodźstwie i budżetowej.

WYRAZY UZNANIA DLA POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Przed zakończeniem obrad Rada uchwaliła wysłać depezę następującej treści:

„Rada Polityczna wyraża Kongresowi Polonii Amerykańskiej, stowarzyszeniom i organizacjom oraz całej Polonii w Stanach Zjednoczonych swe żywe uznanie i wdzięczność za nieustanną czujność i wysiłek dla dobra sprawy Polski. Serdeczna i wielostronna współpraca pomiędzy Polonią amerykańską i Radą Polityczną stanowi ważny element w walce o niepodległą, całą i demokratyczną Polskę“.

PRAWDA O POLSCE POD OKUPACJĄ

P. Józef Werner, który tak niedawno bo zaledwie przed paru miesiącami opuścił kraj, był głównym mówcą na zebraniu publicznym zorganizowanym przez Stronnictwo Narodowe w londyńskim Denison House w czwartek 20 listopada. Zebraniu przewodniczył prez. T. Bielecki. Publiczność mimo dnia powszedniego szczerze wypełniła salę i galerię.

W godzinnym referacie p. Werner przedstawił sytuację w Polsce, zachodzące w niej przemiany, walkę z Kościołem, opór wsi przeciw kolektywizacji, poglądy robotników, rolę warstwy rzemieślniczo-kupieckiej, nadzieje polityczne. Podawał wiele cyfr niepublikowanych, ilustrował wywody własnymi obserwacjami. W zakończeniu dał wyraz przekonaniu o prężności i wytrzymałości narodu polskiego pod okupacją sowiecką i stwierdził, że gorącym życzeniem wszystkich Polaków jest uzgodnienie akcji politycznej całej emigracji.

W ROCZNICĘ OBRONY LWOWA

Dzień później, p. Werner przemawiał na obchodzie 34 rocznicy obrony Lwowa przed Ukraińcami, zorganizowanym w Ognisku Polskim przez Związek Ziemi Południowo-Wschodnich R.P.

Dłuższą gawędę wspominkarską — p. Werner brał udział w obronie Lwowa i za wykazaną odwagę został odznaczony Krzyżem Walecznych — zakończył akcent polityczny. Lwów wrócił do macierzy dzięki postawie jego mieszkańców i polityce Dmowskiego, który nie dopuścił do niebezpiecznego dla nas rezerwu a wreszcie dzięki wojsku, które w kilka miesięcy potem wiosną 1919 r. zalaćwiło ostatecznie problem oczyszczając ziemie południowo-wschodnie z band ukraińskich. Tak samo i dzisiaj musi wrócić, bo bez Lwowa — stwierdził prelegent — nie ma Polski.

O TAŃCACH W ADWENCIE UWAG KILKA

Weszliśmy w okres adwentu. Zgodnie z przykazaniem Kościoła w okresie tym obok postu istnieje obowiązek powstrzymywania się od tańców, które z aktami pokuty i umartwień dla wyjednania łaski Bożej na dzień Bożego Narodzenia nie licują.

Tymczasem brzydki zwyczaj niektórych ośrodków uchodźstwa polskiego spowodował, że w adwencie urządzane są zabawy taneczne i to publiczne, o czym można łatwo przekonać się z ogłoszeń prasowych i afiszów.

Sądzę, że nadszedł już czas, aby zjawisku temu słów kilka poświęcić. Ma ono podwójny aspekt: katolicki i narodowy.

Z punktu widzenia katolickiego naruszanie praw kościelnych jest grzechem. Dyspensy od praw obowiązujących ogół wiernych może udzielać papież. Dyspensa taka w zakresie tańców została udzielona dla Wielkiej Brytanii i podlegają jej, zgodnie z zasadą mocy obowiązującej prawa, ci, którzy na tej wyspie posiadają stałe miejsce zamieszkania, tzw. domicyl.

Formalnie więc, i tylko formalnie, można by upierać się, że i Polacy tu zamieszkali podlegają wspomnianej dyspensie. Byłby to jednak raczej wybieg, naciąganie prawa. Przy domicylu bowiem istotny jest zamiar ze strony zainteresowanego trwałego osiedlenia się w danym miejscu. Jak wiemy, Polacy, poza tymi nielicznymi, którzy wsiadli w społeczeństwo brytyjskie, trwają w zdecydowanym zamiarze powrotu do kraju, gdy tylko stanie się to możliwe, pobyt ich zatem w Anglii ma cechy tymczasowości.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

WYDAWNICTWA TEATRALNE SPK. WIKTOR BUDZYŃSKI: „NOC PRZEMINEŁA...“ Sztuka w 3 aktach z życia Kraju, odpowiednia do grania w okresie świąt Bożego Narodzenia i zimowym. Cena 4/- (porto 3d.).

ODCZYTY SPK. Zeszyt dziesiąty. GLOSSATOR: „PAŃSTWO I PARTIA W POLSCE DZISIEJSZEJ“. Rzecz o „nowej konstytucji“ i rządach reżymu w Polsce. Cena 1/- (porto 3d.). Do nabycia: SPK, 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7. i wszystkie księgarnie polskie. SPK wydało 27 publikacji oświatowych i teatralnych. Wykaz na żądanie.

Zastosowanie więc tu pojęcia domicylu następuje, aby poważne wątpliwości.

Z punktu widzenia narodowego rzecz przedstawia się zupełnie jasno.

Uznając siebie za członków narodu polskiego, a Polskę za swoją ojczyznę, do której chcemy jak najprędzej wrócić, winniśmy dbać o zachowanie wszystkich więzi narodowych. Powstrzymywanie się od zabaw tanecznych w adwencie jest nie tylko prawem kościelnym, obowiązującym w Polsce, ale jest i głęboko zakorzenionym u nas zwyczajem. Zwyczaje, obyczaje, tradycje stanowią część kultury narodowej, a kultura jest podstawą bytu narodowego. Ustępstwa zatem na rzecz choćby tylko obcych obyczajów, stanowią znaczne niebezpieczeństwo, zwłaszcza na uchodźstwie. Zacieśniają one bowiem stopniowo granice pomiędzy nami a obcymi, tworząc coraz większy przedział między nami a naszymi rodakami w kraju i prowadzą w konsekwencji do wchłonięcia nas przez obcą kulturę, więc do wynarodowienia. Akt zerwania z własnym narodem stanowi odstępstwo, z punktu zaś widzenia etycznego jest grzechem.

Nie tańczmy więc w adwencie, tyle mamy na to czasu w ciągu roku. Tyle chwile w adwencie, zamiast tańców, poświęćmy lepiej wzmocnieniu naszej łączności duchowej z tak bardzo cierpiącym krajem i zastanówmy się, w czym byśmy mogli działalnością naszą jemu, więc i sobie, dopomóc.

K. Harasimowicz

LISTY DO REDAKCJI

GŁOSY, KTÓRE NIE IDĄ POD NIEBIOSY

Szanowny Panie Redaktorze,

Paryska „Kultura“ uprawia od dłuższego czasu „politykę“, na którą czas najwyższy aby cała opinia polska jak najostrzej zareagowała. Wydawnictwo to jest jedynym przytułkiem uchodźców z raju scwieckiego, których nadziei wielki realizator doktryny marksizmu-leninizmu nie urzeczywistnił.

Podobnie udziela „Kultura“ gościnności nieodpowiedzialnym głosom, które w swoich wypowiedziach na temat polityki polskiej obrażają uczucia każdego normalnego Polaka.

W ostatnim numerze „Kultury“ z listopada czytamy list jakiegoś seminarzysty z Afryki Południowej, który podaje swoje nazwisko oraz adres: ks.

Józef Z. Majewski, St. John Vianney's Seminary, Pretoria.

Autor listu mówi o sobie, że na sprawy polskie „zapatrjuje się z punktu widzenia międzynarodowego“. Dlatego jest zaniepokojony oświadczeniem czołowych przewodców polskich w Atlantic City, na zjeździe Polonii amerykańskiej, wyrażającym postulat polski: wschodniej granicy z Lwowem i Wilnem. Uważa on ten postulat za niesłuszny, gdyż jego zdaniem: „Znaczna część (Polaków) osiedliła się na Wołyniu, Polesiu i Podolu (tzn. wschodniej Małopolsce) jako „koloniści“ polscy po reformie rolnej, inni to potomkowie od wieków zamieszkających tu rodzin polskich — dawnej szlachty. Kresy Wschodnie wraz z kilku milionami Rusinów (Ukraińców), Białorusinów i Litwinów przypadły Polsce Odrodzonej w wyniku traktatu ryskiego. Wilno na północy, Lwów na południu — te tak „szczeropolskie“ miasta sprawiły nam największe kłopoty i narobiły wrogów... Litwini słusznie się domagają Wilna, a Ukraińcy Lwowa... Jakkolwiek faktem jest, że większość mieszkańców Lwowa i Wilna uważała się za Polaków przed rokiem 1939, to jednak grubo się myli ten, kto utrzymuje, iż miasta te muszą być kiedyś Polsce zwrócone... Gdy dojdzie do trzeciej wojny światowej i do ewentualnej kłótni Rosji Sowieckiej, nasze apetyty na Lwów i Wilno, powinnyby już zupełnie wygasnąć“.

Tak pisze nasz ksiądz — „patriota“, który nie zna własnego kraju, nie ma pojęcia o sprawach, o których pisze, a o których ośmiela się zabierać głos. Jest oczywiście rzeczą bezcelową polemizować z młodzieńcem, któremu co najwyżej można doradzić, żeby swoje studia uzupełnił wiedzą o Polsce. Należałoby też zwrócić się do jego władz duchownych, aby pouczyły go o obowiązkach kapłana — i o jego pierwszym obowiązku, powściągliwości w słowie.

Co innego „Kultura“. Bylibyśmy radosi wiedzieć, w jakim celu tego rodzaju niepoczytalny i prowokacyjny list zamieszcza. Czyżby szanowna Redakcja podzielała końcowe zdanie swego afrykańskiego korespondenta: „Niech Litwini... cieszą się swym Wilnem, a we Lwowie niech powiewa sino-żółty sztandar“?

Bo nasuwa się wyraz, którego raz już „Myśl Polska“ zmuszona była użyć w związku z mniej prowokacyjnym w swojej treści artykułem Ksawerego Pruszyńskiego w „Wiadomościach Polskich“: wyczerpnęty ze słownika rosyjskiego.

Tadeusz Piszczkowski

NA MARGINESIE

FARSA NARODOWA

Przeciw uchwale Rady Politycznej (podajemy ją na innym miejscu) zaprotestowały, jak ogłasza „Dziennik Polski“, „wszystkie“ kluby Rady Narodowej.

Są to: „Klub Ziemi Wschodnich“, który nie ma żadnego prawa do reprezentowania uchodźców z ziem wschodnich; „Związek Socjalistów Polskich“, który nie ma żadnego prawa reprezentowania socjalistów polskich; „S. L. Wolność“, które nie ma prawa reprezentowania ludowców; „Niezależna Grupa Społeczna“, która ma tyle wspólnego z życiem społecznym, że składa się z oficerów w czynnej służbie; „Stronnictwo Pracy“, które nie ma prawa reprezentowania Stronnictwa Pracy; „Liga Niepodległości“, która ma prawo reprezentowania sanacji.

Do redakcji naszej nadszedł zbiorowy protest przeciw wystąpieniu powyższych klubów, podpisany przez Klub Ziemi Środkowych, Związek Praskich Socjalistów, Stronnictwo Kadziłłopskie, Stronnictwo Społeczne, Grupę Pracy i Bezpartyjny Blok Współpracy z Generałem. Ugrupowania te twierdzą, że one jedynie w postaci nieskażonej reprezentują Ciągłość Prawną Sanacji i zabraniają komukolwiek zabierać głos w sprawach publicznych.

„LOUISE“

Szybkie i tanie

PODNOSENIE OCZEK

24, Philbeach Gdns., London, S.W.5

Również wysyłać pocztą



KALENDARZYK KOMBATANTA

na 1953 rok

nieodstępny przyjaciel każdego jest już w sprzedaży

Cena 3/6 i 3d. przesyłka

Centrala Handlowa SPK

18, Queens Gate Terrace
London, S. W. 7

oraz w księgarniach polskich

„MYŚL POLSKA“

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTERN 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.

**ZALEGANIE Z PRENUMERATĄ
POWODUJE WSTRZYMANIE WYSYŁKI**